

Dziewczyna o zielonych oczach:

29. To tylko człowiek

Gniewnie wciągnęłam powietrze i z zaskoczeniem przyznałam, że pamiętam jego *zapach*. No tak, pamiętam słowa Liwii. *Wampir pamięta wszystko*. Nigdy nie zapomina i na żądanie znajduje w głowie dowolną informację ze swojej przeszłości zarówno przed, jak i po przemianie. Teraz również czułam go doskonale, mimo tak znacznej odległości. A zaraz potem poczułam wściekłość. Bez namysłu ruszyłam za nim. Mimo, że otaczali mnie inni ludzie, szłam za jego zapachem jak łowczy pies. Bez trudu, nawet go nie widząc, wiedziałam, czułam, gdzie poszedł. Z daleka zobaczyłam, że zatrzymał się przy windach i po kilku chwilach stanęłam tuż za nim. Wcisnął przycisk i czekał.

- Czasem lepiej iść schodami, niż czekać na windę - powiedziałam, przełączając swoje emocje na sympatię. Odwrócił się z uśmiechem i natychmiast uśmiech zniknął.

- Tak, te windy jeżdżą naprawdę... O Jezu! - Aż się cofnął z jękiem i oparł o zamknięte drzwi windy. - Maja! - powiedział. - Ty... ty żyjesz. Ale jak to? Przecież byłem na twoim... pogrzebie?

- Cóż... Owszem. Czasem warto zacząć wszystko od nowa - powiedziałam, przez moment udając smutek.

- Zostałam uratowana. W szpitalu zgłosiło się do mnie prywatne stowarzyszenie, pomagające takim dziewczynom, jak ja. Takim, które potrzebują startu od nowa. Mam nową tożsamość, nowe życie, nową szansę. A wszystko dzięki tobie. Albo raczej, przez ciebie. - Opowiedziałam mu wymyśloną naprędce bajeczkę. Dzięki mojej empatii poczułam jego uczucia, z jakiegoś powodu zaczął się bać.

- Czego chcesz ode mnie? - zapytał gniewnie, ale znów tylko się uśmiechnęłam, przełączając emocje. Swoją drogą, to było całkiem fajne. Teraz wręcz emanowałam sympatią i spokojem.

- Chciałam się pożegnać. Chyba to możesz dla mnie zrobić, prawda? - zapytałam i uniosłam się na palce, by go pocałować. Pochylił się nieco i poczułam dotyk jego warg. Chwyciłam delikatnie jego dłoń i ruszyłam w stronę klatki schodowej. - W górę czy w dół? - zapytałam.

- Moja Bemcia jest na piątym piętrze - powiedział z uśmiechem.

- Chodź, odprowadzę cię - powiedziałam, mrużąc jak kot, trzymając go za dłoń. - Schodami naprawdę będzie szybciej - dodałam, ruszając przodem. Poczułam, że idzie za mną. Czułam, że już się nie bał. To bardzo dobrze. Na to czas przyjdzie za chwilę.

Szybko weszliśmy na klatkę schodową pogrążoną w półmroku. Dopiero po chwili świetlówki automatycznie się rozpałyły i ruszyłam pierwsza schodami w górę. Czułam, że obserwował moją pupę opiętą w ciasne spodnie, chociaż dresowy płaszcz tylko symbolicznie wskazywał moje kształty. Cóż, umiałam kusić. Szybko doszliśmy piętro wyżej, na klatkę schodową i oparłam się plecami o barierkę. Była niska, moim zdaniem za niska, sięgała mi zaledwie krzyża. A Adrian był przecież wyższy. Oczywiście, z moim poczuciem równowagi pewnie mogłabym nawet stanąć na niej na jednej nodze bez trudu. I to z zamkniętymi oczami.

- Majka, ja... chciałbym cię przepr...

- Ciiiiii - Uciszyłam go i podałam mu dłoń. - Chodź. Ostatni pocałunek, a potem zniknę z twojego życia - dodałam. Adrian podszedł bliżej i wtedy pocałowałam go ponownie, delikatnie. Jednak on zaczął całować mnie mocniej, intensywniej. Pozwoliłam mu na to, nawet nie przerywając pocałunków, uśmiechnęłam

się, czując, że położył mi dłonie na talii i potem przesunął je do tyłu i nieco niżej. Z zalem doszło do mnie, że pocałunki w ogóle nie podziałały na mnie w żaden sposób, ale kontynuowałam tą grę. Szkoda, bo pamiętałam, że Adrian całował fantastycznie. Chyba Liwia miała rację, teraz moją jedyną namiętnością była krew. Nie przerywając pocałunku z Adrianem, odwróciłam się tak, by to on opierał się o barierkę. Miałam rację, sięgała mu chyba nieco poniżej krzyża. Gdy wreszcie odkleiłam się od jego ust, uśmiechnął się tylko. Miał za plecami pięć piętér przepaści, ale w ogóle tego nie zarejestrował. Cóż, jeszcze nie.

- Boże... wciąż pamiętam, jak świetnie się całujesz - westchnął.

- Byłeś moim pierwszym chłopakiem, nauczyłeś mnie - powiedziałam. - Chciałam ci się zupełnie oddać. A ty... zrobiłeś mi coś tak potwornego - dodałam i oparłam mu dłoń na piersi. Skupiłam się mocno na tym, co czułam w tej chwili, chcąc wzbudzić w sobie jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Usiłowałam poczuć cokolwiek, co mogłoby mnie w tej chwili powstrzymać. Ale naprawdę była pustka. To był tylko człowiek. Coś wielokrotnie gorszego ode mnie. W dodatku człowiek, który zrobił mi tak wiele zła. Westchnęłam w końcu. Popatrzył gdzieś na bok.

- Mogę tylko powiedzieć, że żałuję, że do tego doszło, to był szczeniacki wybryk. Takie wyzwanie - westchnął.

- Wyzwanie? - zapytałam gniewnie.

- Tak. Pamiętasz Jolkę? Z naszej klasy? - Prychnęłam gniewnie. Jak mogłam nie pamiętać. Wytapetowana, plastikowa księżniczka, która podobno na imprezach i domówkach bawiła się po kolei z wszystkimi chłopakami. Królowa imprez, jak to się wtedy o niej mówiło. - To ona mnie namówiła. Powiedziała, że skoro jesteś taka święta, to nie dam rady w miesiąc... - urwał na moment. - Zrobić ci tego. Nigdy bym nie przypuszczał, że tak się to skończy. Gdybym miał cień podejrzenia, w życiu bym tego nie zrobił - dodał, ale tylko wzruszyła ramionami.

- Ale jednak tak właśnie się skończyło - powiedziałam cicho.

- Całe szczęście, że jednak ci się nie udało - odparł i miałam wrażenie, że chciał już iść, ale tylko przytuliłam go mocniej tak, że nieco odchylił się do tyłu. Teraz byłam pewna, że miał barierkę na wysokości krzyża. A może nawet niżej. Wspomniałam, że była niska. Cóż, plusem tego, co zrobię będzie pewnie to, że ją podwyższą.

- Niestety - powiedziałam z uśmiechem. - Udało mi się. Stałam się innym człowiekiem - dodałam, delikatnie chwytając go za dłoń i uniosłam ją na wysokość policzka. - A nawet inną istotą. - Pocałowałam go delikatnie w wierzch dłoni.

- Istotą? Co masz na myśli?

- Och, pokażę ci - wyszeptalam, delikatnie pieścąc jego dłoń. Moje usta spłynęły już na wnętrze jego dłoni, z pewnością poczuł koniuszek mojego języka sunący w dół w stronę nadgarstka.

- Maja, nie powinniśmy... Przestań - powiedział, ale było za późno. W jednej chwili chwyciłam mocno jego rękę i otworzyłam usta. Szarpnął się, ale oczywiście nie był w stanie nic zrobić. Gdy wbiłam kły w jego skórę, spojrzał mu w oczy. Dostrzegłam jak zbladł i usiłował krzyczeć, ale po prostu usztywnił się z przerażenia gdy strużka krwi spłynęła spod moich warg w dół wzdłuż jego ręki. Wpatrzona w niego spijałam powoli jego krew, czując, jak wypełnia mnie cudny, słodki nektar. Słodszy, o wiele bardziej niż ten, do którego miałam dostęp w moim pałacu. W końcu oderwałam usta od jego ręki, przesunęłam językiem po czterech ranach pozostawionych przez moje kły i spojrzałam znów na niego.

- Kim... czym jesteś...? Co ty zrobiłaś? - Wyjąkał przerażony.

- Czasem jest za późno na żal - powiedziałam tylko, wciąż się uśmiechając. Nie zrozumiał w pierwszej chwili, ale z pewnością poczuł. To był krótki, niewielki ruch. Moja dłoń, oparta o jego pierś przesunęła się tylko o kilka centymetrów do przodu, popychając go. To wystarczyło, by wychylił się za bardzo i stracił równowagę. Zamachał gwałtownie ramionami, by mnie złapać, ale palcami tylko delikatnie musnął moje ubranie. Widziałam jak w zwolnionym tempie, że odchyła się coraz bardziej w tył i zaczyna

spadać.

- Maja! - Krzyknął i poczułam od niego falę zwierzęcego przerażenia i strachu, ale wywołała u mnie tylko satysfakcję.

- No to pa - powiedziałam z dziką satysfakcją, patrząc, jak przechyla się coraz bardziej i w końcu traci kontakt z barierką. Usłyszałam jego krzyk. Patrzyłam spokojnie, jak spada coraz szybciej i zdałam sobie sprawę, że krzyczał do samego końca, aż mokry trzask przerwał jego głos. I zapadła śmiertelna cisza, tak bardzo pasująca do sytuacji. Skupiłam się na tym, co z niego pozostało i z satysfakcją stwierdziłam, że nie słyszałam już bicia jego serca. Z uśmiechem odwróciłam się od barierki i ruszyłam do drzwi.

- Co ty sobie do jasnej cholery wyobrażałaś? Czy ty wiesz, co zrobiłaś? - zapytał po raz kolejny Alfred, ale ja tylko patrzyłam na swoje paznokcie lekceważąco. Od ponad godziny wściekał się na mnie za to, co się wydarzyło. Liwia część winy wzięła na siebie, ale to ja powiedziałam Alfredowi prosto w twarz, że zabiłam świadomie. I w dodatku w ogóle tego nie żałowałam. Adrian był osobą, przez którą to wszystko się stało. A konsekwencje? Mnie przecież nie dotyczyły. I tak nie żyłam, w jaki niby sposób policja miałaby mnie zatrzymać?

- Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? - zapytał w końcu, nieco spokojniejszym tonem. - Jesteś moją Pijawką. Masz mi służyć, a nie zabijać ludzi! Wiesz, ile pieniędzy będę potrzebował, żeby to zatuszować? - zapytał. Prychnęłam tylko gniewnie.

- Wiesz, ile zyskasz przy kolejnym spokojnym wieczorze w klubie? A może już nie będę krążyła po twoim klubie i nie będę namawiać moim wzrokiem ludzi do kupowania drinków albo nawet całych butelek? A może następnym razem wolisz, by Darek został zatrzymany przez policję z narkotykami?

- Będiesz monitorowana. Wszędzie z tobą będzie chodził ochroniarz. I siedzisz zamknięta w swoim pokoju do odwołania. Nie ma książek i basenu. Zabieraj się stąd - warknął w końcu, ale ja tylko wzruszyłam ramionami i wyszłam z jego biura. W korytarzu czekała już na mnie Liwia, ale nim zdołałam się odezwać, z rozmachem uderzyła mnie w policzek.

- Zabiłaś człowieka - powiedziała gniewnie. - Nie wolno nam tego...

- To tylko człowiek. Poza tym ty też to zrobiłaś - przerwałam jej. Liwia przewróciła oczami, po czym chwyciła mnie mocno za szyję i docisnęła do ściany. Poczułam, że moje stopy zawisły w powietrzu kilka centymetrów ponad podłogą. Zbliżyła się do mnie i popatrzyła mi w oczy z bliska.

- Byłam wtedy jeszcze człowiekiem. Zabiłam też siebie w taki sposób, by wyglądało to jak wypadek. Ty go po prostu zepchnęłaś przez barierkę - warknęła. - Nie pozwolę ci zniszczyć tego, co tutaj mam, rozumiesz? Bądź posłuszna! - Syknęła gniewnie, a ja wyrwałam się z jej uścisku i patrzyłam na nią przez chwilę zaskoczona. Zaczęłam się zastanawiać, czy ona naprawdę była moją przyjaciółką. W końcu jednak bez słowa ruszyłam w stronę mojego pokoju. Wtedy też podjęłam decyzję o ucieczce. Musiałam tylko poczekać do kolejnej okazji.

Kilka dni później, gdy leżałam na łóżku, na boku, skulona, rozległo się pukanie do drzwi. Nie miałam jednak ochoty na rozmowę z nikim i nawet nie drgnęłam. Jednak po chwili drzwi otworzyły się cicho. Wciągnęłam głęboko powietrze i poczułam perfumy Liwii.

- Maja - powiedziała cicho, podchodząc, ale znów nie zareagowałam. Poczułam, że usiadła na moim łóżku, ale wciąż nie zareagowałam. - Dlaczego, do cholery, to zrobiłaś?

- Bo miałam ochotę - powiedziałam i odwróciłam się na plecy.

- I co, teraz ci lepiej? - zapytała Liwia. Uśmiechnęłam się pod nosem. To było straszne, ale tak, czułam się lepiej. Mój wampiryzm naprawdę zmienił moje odczucia. Nie miałam nawet cienia wyrzutów sumienia, ale Liwia bezbłędnie odgadła moje myśli.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała. - Nie pozwól sobie na zapomnienie tego, kim jesteś i co tutaj robisz. Zabiłaś raz i wiem, że poczułaś, że nie wiąże się to z żadnymi wyrzutami sumienia ani konsekwen-

cjami. Jako wampir, zwyczajowo nie masz uczuć. Jesteś całkowicie z nich wyprana, są dla ciebie narzędziem, jak mięśnie. Pamiętaj, by się w tym nie zatracić. By wiedzieć, tak naprawdę wiedzieć, kim jesteś i co tutaj masz robić. Bo skończysz tak, jak Katrina - dodała. Słyszając to imię podniosłam się gwałtownie na łokciach. Właśnie! To imię! Pamiętałam je; widziałam je na tabliczce na moich drzwiach gdy tu przybyłam.

- Pamiętam. Miałam cię o nią zapytać. Kim była Katrina? Widziałam to imię na drzwiach tego pokoju, gdy tu przybyłam. - Liwia westchnęła.

- Katrina była taką dziewczyną, jak ty. Nie popełniła samobójstwa, ale została zamordowana. Przyjechała na studia z Ukrainy. Któregoś razu została brutalnie pobita i zgwałcona, nim ratownicy zdołali jej pomóc, wykrwawiła się. Przejęliśmy ją, gdy obudziła się tak, jak ty. Nie potrafiła sobie jednak z tym wszystkim poradzić.

- W jakim sensie? - zapytałam.

- Gdy doszło do niej, kim jest, uznała siebie za przeklętą. Zaczęła odmawiać posiłku. A wiesz, co wtedy się dzieje? - zapytała Liwia. Wzdrygnęłam się, przypominając sobie ból, który czułam, gdy samowolnie zaginały mi się wszystkie stawy.

- Pamiętam. Nazwałaś to... składaniem się? - zapytałam.

- To później - powiedziała Liwia. - Jeżeli wampir nie dostanie posiłku. Zdajesz już sobie sprawę, że jesteśmy uzależnione od krwi. Jej brak spowoduje to, że gdy nadejdzie *głód*, dosłownie rzucimy się na pierwszą żywą istotę, jaką zobaczymy. Dlatego to jest tak ważne. Gdy tego zabraknie, poskładasz się z głodu i wpadniesz w stupor. Z nią tak się stało. Uznała się za przeklętą, zamknęła w pokoju i odmówiła jedzenia. A potem znaleźliśmy ją poskładaną na podłodze, w *letargu*. Pomógł jej wtedy Józef. Już tym razem na zawsze. Pamiętaj więc, kim jesteś i co masz tutaj robić. Obie wiemy, że jesteśmy lepsze od ludzi, ale musimy przestrzegać tutaj pewnych reguł i wypełniać obowiązki.

- Rozumiem już teraz - powiedziałam. - Ale mimo to nie żałuję. - Liwia skinęła głową.

- A skoro mowa o obowiązkach, to zbieraj się, zaraz jedziemy do klubu - powiedziała z uśmiechem. Popatrzyłam na nią zaskoczona.

- Miałam być zamknięta do odwołania? - zapytałam zaskoczona.

- Więc właśnie jest odwołane. Potrzebuję cię na miejscu. Alfred też. Zaczęły się wakacje, mnóstwo ludzi. W dodatku chodzą plotki o nowym dopalaczu, który rozchodzi się wśród imprezowiczów. Nie chcemy tego badziewia w naszym miejscu - wyjaśniła Liwia. Posłusznie skinęłam głową i wstałam z uśmiechem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 19.06.2019 16:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.